GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 60 „
za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7 II. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca

Rok II. | We Lwowie dnia 1. listopada 1894. | Nr. 44.

PRZECIW PROFANACYI DNIA ZADUSZNEGO.

Co roku po dniu zaduszym ukazuje się w czasopismach naszych cały szereg artykułów, potępiających zwyczaj kosztownego ubierania grobów kwiatami i rzęsistego oświetlania ich w tym dniu, poświęconym pamięci zmarłych.

I rzeczywiście, zwyczaj ten dziwnie jest bezpodstawny i nierozumny, bo dzień zaduszny, który następuje zaraz po dniu Wszystkich Świętych, nie chwałę niebieską dusz, ale ich męki czyścowe ma nam przypominać, abyśmy im modlitwą i wszelką ofiarą dla Boga i bliźnich nieśli pomoc i ulgę.

To też zwyczaj ów, nie bardzo nawet dawny, ściąga na cmentarz tłumy bezmyślne ciekawych, jak pierwsze lepsze widowisko, dla pobożnych zaś jest on znowu kamieniem obrazy i zgorszenia i zupełnie przeciwne budzi uczucia. Bo cześć i pamięć należy się zmarłym i słuszna jest, aby groby ich były starannie utrzymane. Ale to rozwijanie jakiegoś niezwykłego przepychu raz na rok ma na sobie raczej charakter uroczystości pogańskiej, dogadzającej wszystkim próżnościom świata.

Doszedłszy do pesymistycznych przekonań, iż lepiej jest na świat nie przychodzić, a śmierć jest lepsza, niż życie, poganin działał logicznie, gdy otaczał śmierć świetnością i chwałą, by w ten sposób zacierać także i zakrywać to, co dla natury ludzkiej miała w sobie tajemniczego i strasznego. Ale dla nas chrześcian śmierć jest karą za grzech i jest przejściem przed sąd Boży, miłosierny, to prawda, ale i sprawiedliwy, jest więc czemś niezmiernie smutnem i groźnem, a biada społeczeństwu, które już i w obec śmierci nie umie zachować powagi.

Bardzo więc chwalić trzeba członków lwowskiej czytelni katolickiej, przeważnie młodzież, że podnieśli myśl przeciwdziałania temu złemu obyczajowi, który się u nas coraz bardziej zakorzenia. I to przeciwdziałania prawdziwie chrześciańskiego i miłośnego, mającego na celu: zbytek i próżność, duszom zmarłych bezpożyteczną i obojętną a szkodliwą żyjącym, przeistoczyć w miłosierdzie, które dla umarłych i żywych będzie prawdziwą osłodą i dobrodziejstwem.

W tym zamiarze, zamiast umieszczać po dniu zadusznym mniej lub więcej gorące potępienia i krytyki, zwołali dość wcześnie przedstawicieli licznych zakładów i stowarzyszeń dobroczynnych w naszem mieście, którzy wydali odezwę do wszystkich pobożnych katolików, aby kwoty, w dzień Zaduszny na ubranie grobów najczęściej zagranicznym kupcom oddawane, ofiarowali na jakikolwiek cel dobroczynny. Ci wszyscy, którzy taki datek złożą, otrzymają krzyż z czterema lampkami, który zatknięty na grobie im drogim, świadczyć będzie dostatecznie i wymownie, że grób ten ani zapomniany, ani opuszczony nie jest, ale przeciwnie otoczony miłością tych, co miłość pojmują trzeźwo i po chrześciańsku.

Przed sześćdziesięciu laty kilku młodych ludzi w Paryżu założyło konferencyą św. Wincentego w celu odwiedzania po domach i wspierania ubogich, wstydzących się żebrać, a dziś liczba tego stowarzyszenia liczy się na sta tysięcy, a działanie ich jest jednym z najpotężniejszych środków przeciw socyalizmowi. Mamy nadzieję, że akcya rozpoczęta przez poczciwą młodzież naszą w sprawie święcenia dnia Zadusznego także niemniej zbawienne z czasem przyniesie skutki.

Demokracya katolicka w Polsce.

(Ciąg dalszy.)

XXV.

Grzech przeszłości.

Czy jednak nie było win prócz nieszczęść i błędów? Czy przeszłość oczyści się z grzechu dlatego, że wytłumaczymy, jak naturalną drogą szła do upadku? Czy może być ona bez winy tam, gdzie miała lub powinna była mieć poczucie a nawet świadomość złego?

Niestety, są i grzechy, ale te nie ciężą tylko na przeszłości; obaczymy, że ich korzenie i nas sięgają. Winy są i trzeba je znać, bo od ich poznania zaczyna się naprawa i podniesienie z upadku; — i tą już drogą dźwiganie się wchodzi w sferę możliwości naszej. Wina jest we wszystkiem tem, co w sposób oczywisty, podpadający pod sąd prostego rozumu, oświeconego wiarą, przestrzeganego przez Kościół, podkopywało istnienie społeczne.

Więc były grzechy przeciw prawu naturalnemu i porządkowi nadnaturalnemu. Takim był każdy ze świadomością popełniony zamach na społeczny związek ludzi między sobą i na ich związek z Bogiem przez Kościół. A zatem, poniżanie władzy, odmowa służby zbrojnej, czy pomocy podatkowej; — bezkarność i wymierzanie sobie samemu sprawiedliwości; — znoszenie się na swoją rękę

z obcymi, jakby nie było władzy wspólnej; — garnięcie ku sobie i mienia królów i pracy chłopa; — wyzyskanie wbrew naturalnej sprawiedliwości i zniszczenie wszystkich stanów: królewskiego, miejskiego, chłopskiego—dla korzyści jednego stanu szlacheckiego; — oto grzechy społeczne przeciw rozumowi i prawu przyrodzonemu. A w porządku nadprzyrodzonym: osłabienie wiary, i związku z Kościołem przez obojętność wyznaniową, przez sekularyzacyą Krzyżaków, przez ograbianie Kościoła z dóbr jego, co się pono, na mniejszą skalę i do dzisiejszego dnia przeciąga. Wszystko to, i wiele innych rzeczy, nie mogło się dziać bez zaniepokojenia sumienia w tych, co je robili, i w tych, co dopuszczali; — wszystko to były akty woli grzesznej, chciwej, pysznej lub krnąbrnej, z których się ci ludzie musieli wciąż spowiadać, nigdy się z nich nie poprawiając, nigdy ich nie naprawiając, a to dla zachowania osobistej niezawisłości, milszej od zawisłości od Boga i Jego praw.

Te czynności mogły zapewne wytłómaczyć się słabością ludzką; wyżej opisaną nieodpornością pierwiastku chrześciańskiego, — ale koniec końców były one grzechem, i wprowadziły naród cały w ten stan grzeszny, bo potworny, w stan wyspołecznienia.

Jest to stan grzechu, bo grzech jest oddaleniem Boga od człowieka, a przez wyspołecznienie Bóg przestaje być w społeczeństwie obecnym, bądź jako władca, bądź jako związek ludzi między sobą. Jednostki mogą jeszcze pozostawać w stanie łaski przez dobrą wiarę, przez niemożność opierania się złemu ogólnemu; choć i w nich coś się już psuje, zasady się zaciemniają, dobra wola tępieje — ale społeczny związek już nie opiera się w realności na Bogu, ani na Kościele. Moc społeczna jest jakby paraliżem tknięta. Wtedy, nieznacznie, chrześciański duch zamierać musi.

Ludzie będą się jeszcze trzymali rzeczy zewnętrznych, ceremonii — obchodów — ale duch martwieje jak w każdej schyzmie. Naród taki zasługuje sobie na to, by stał się pastwą formalnej schyzmy — religii form i obrzędów. Trzebaby cudu Bożego, żeby on nie odpadł od Kościoła, a odpadnięcie będzie mu ostateczną zgubą; — karą, ale karą, wypływającą z natury winy.

Wyspołecznienie jest zatem największym narodowym grzechem przed Bogiem, bo jest wyjściem społeczności ludzkiej z pod rządu prawa natury — natura bowiem człowieka jest essencyonalnie społeczną. Jest to moralne zbiorowe samobójstwo, które nie może być wolnem od winy; — bo jeśli natura ludzka jest społeczną, to sumienie człowieka ostrzegać go musi, kiedy od tego prawa natury odstępuje. — Wołanie statystów naszych o poprawę Rzeczypospolitej świadczy o tem sumieniu.

Więc na przeszłości, obok klęsk, nieszczęść i błędów, ciężą winy; — a tych ostatnim wyrazem jest utrata warunków społecznych, równająca się dla zbiorowego ciała utracie podobieństwa Bożego.

Teraz idzie nam o to, czy to są winy ojców tylko? Czy i nie nasze?

Winy ojców! Straszny jest dźwięk tego słowa na ustach synów cierpiących niewinnie. „Ojcowie nasi zgrzeszyli — wołał Jeremiasz — a nie masz ich, a my nieprawości ich nosili.“ (Tr. V. 7.) Solidarność pokoleń wymaga i takiego porządku kary, którym synowie osobiście niewinnie cierpią za ojców. Ale czy my niewinnie cierpimy? — To pytanie.

Byłoby tak, gdyby o inny grzech chodziło. — Ale grzech wyspołecznienia, z natury swojej cięży na wszystkich pokoleniach, dopóki nie wezmą się szczerze do poprawy. Skoro nieład jest grzechem, to odpowiedzialni zań, są wszyscy, którzy dobrowolnie tkwią w nieładzie. To oczywiste. Jeżeli tedy największą winę mają ci, którzy społeczeństwo w stan grzechu wprowadzili, dając początek i utwierdzając nieład, to niemniej na tych, którzy w nim trwają, cięży grzech, i nietylko dziedziczny.

Jest to tak, jak z sukcesorem majątku źle nabytego. Choć on nie winien pierwszej zbrodni, jest jednak winien tem, że jej nie naprawia, oddając majątek prawemu właścicielowi. Tak zbrodni rozbioru Polski są winni dziś ci wszyscy, co nań przyzwalają. Tak też, my, dzisiejsi Polacy, jeśli czynimy wszystko, co możemy, aby wyjść ze stanu wyspołecznienia, który Ojczyznę do upadku przyprowadził, — tośmy niewinni, i winę ojców zmywamy. Lecz jeśli nie czynimy tego, to przydajemy nasz grzech do grzechu ojców i z nimi pospołu winniśmy temu, że byt nasz jest niemożliwym.

Ale co więcej! Jeżeli, jak to łatwo pojąć, trudniej powstać, niźli nie upaść — i jeżeli do powstania potrzebny jest doskonalszy stan społeczny, niż był potrzebny do utrzymania Ojczyzny przy życiu, to my dziś już, niezależnie od winy Ojców, winni przed Bogiem tem, że się nie staramy o doskonałość społeczną taką, jaka jest potrzebna dla podźwignięcia Ojczyzny z upadku. To mi się zdaje być niezbitą prawdą.

Otóż, niestety, my dziś nietylko nie mamy tego doskonałego stanu uspołecznienia, któryby, z natury swojej, domagał się bytu niepodległego — i Wierny Bóg nie odmówiłby mu go — ale nawet tego nie mamy stanu społecznego, któryby nas przy tym bycie utrzymał, gdybyśmy go posiadali. Czyli, że gdybyśmy dziś byli niepodlegli — tobyśmy przy podobnych okolicznościach tak samo jak ojcowie nasi go utracili, — może gorzej jeszcze.

Dajmy więc pokój prochom ojców — nie szukajmy, w przeszłości, kto winien, aby zmyć winę teraźniejszości; bo my, obecnie, winni tego samego, co oni — grzechu wyspołecznienia. Oni winni upadku, bo winni przyczyn upadku; — my winni niepowstawania, bo zamiast dźwigać się przez lepsze uspołecznienie, przez zjednoczenie, ale w Bogu — my szarpiemy się rzucaniem sobie w oczy winy ojców, jakoby ona spadała na synów po krwi, nie po duchu! I bodajeśmy nie więcej od nich byli winni, za to, że wiemy, czego oni nie wiedzieli.

Lecz aby nikt nie wątpił, żeśmy dziś winni grzechu wyspołecznienia, który nam ojcowie przekazali, musimy przystąpić do rozpatrzenia się w naszem sumieniu.

Natura ludzka sama przez się, dla tego, że jest naturą upadłą, nie ma siły na wydanie z siebie wysokiej formy społecznej. Musi ona być wypracowaną, wykrzesaną, oczyszczoną, podniesioną; — a nic nie jest wstanie w tym względzie tyle uczynić, co pierwiastek chrześciański; tylko trzeba, aby on nawskroś przejął dusze. U nas

cóż mógł on, gdy ani walki o posiadanie prawdy, ani teorye filozofii chrześciańskiej nie zmogły zepsucia natury? Ułożył się on jako tako z pojęciami gminy słowiańskiej, które, tym sposobem, pozostały i nadal podstawą życia społecznego, podstawą wprawdzie bardzo rudymentarną, nielicującą z rozwojem cywilizacyi. Ten duch gromadzki, który do dziś rządzi w wiosce naszej — jak zapewne w każdej wiosce na świecie, panował pomiędzy szlachtą, i do dziś dnia jest jeszcze arką naszej mądrości społecznej.

Cechą tego ducha jest połączenie zupełnej swobody jednostki, w domu — z największą jej niewolą w życiu gminnem. Jedna przesada kompensuje drugą. W domu ojciec rodziny jest panem absolutnym. Po za domem nie wolno mu nawet myśleć inaczej od wszystkich, a tem bardziej chcieć i czynić. Wiece słowiańskie kijami wyganiały pyszałków, mających odrębne zdanie. Sejmy zrywane były lub upraszały jednomyślność — a i dziś myśl przeciwna, lub tylko odmienna ogólnemu mniemaniu, uważana jest za dowód zarozumiałości. Oczywiście, że taki rodzaj zgody wymaga zawsze bierności ogółu, — który trzeba dopiero sztuczkami doprowadzać do chcenia tego, czego nie rozumie. Czy tak nie jest dotąd?

Taki fundament jedności, supponujący w społeczeństwie masę bierną, nieruchomą, a oporną, z której wynika jednomyślność w próżni, — wyklucza ów wyższy stan społeczny, w którym fundamentem jest władza, mająca prawo społeczeństwa, nie względem w imię zezwolenia jednostki na każdy rozkaz, ani też wolnego zgodzenia się jej na władzę w ogóle, ale prawo wyższe, z natury społecznej wynikające, więc w imię prawa Bożego, wyższego od natury, — przez Stwórcę w naturę wlanego, i utrzymywanego w niej Jego wolą. W takim więc stanie biernym pojęcie o władzy musi być przyćmione, jak i pojęcie o posłuszeństwie. Jednostka się tam porusza, o ile tego chce gromada, w której woli niejasnej i jej wola jest zawartą

Gdyby u nas za czasów piastowskich zakwitła była silna spójnia społeczna za przewodem kościoła; gdyby ten ostatni był jędrniejszy; gdyby szkoły mogły były stanowczo wpłynąć na wyobrażenia ogółu, zapewnie inaczejby się rzeczy obróciły. — Ale wykluwający się stan szlachecki nie miał żadnego z tych powodów do opuszczenia swoich rodzinnych zasad. Więc w chwilach trudności zewnętrznych i wewnętrznych — sprzedawał on królom swoją pomoc w budowaniu państwa, i sprzedawał ją tak drogo, że nareszcie król zeszedł na wójta gromady szlacheckiej; w której upadło pojęcie władzy i posłuszeństwa: to pierwsza u nas przeszkoda do wyższego całokształtu budowy społecznej!

W takiem pojęciu społeczeństwa, a dzisiejsza demokracya i socyalizm do tego nawracają, — wykluczoną jest wszelka inna racya do piastowania władzy, jak upodobanie, kaprys gromady. Zasługa lub umiejętność, z natury rzeczy narzuca się rozumowi, zatem krępuje wolność, podczas gdy, przy kaprysie panuje, zawsze wolna wola gromady. Wtedy, zasługi na bok odłożywszy, pozostaje równość wszystkich, bo każdy jest już tylko cyfrą w obec wyboru gromady. — Stąd każdy szlachcic był kandydatem do korony, stąd i dziś każdy z inteligencyi równa się innym. Między takimi ludźmi trzeba być ich ulubieńcem dla jakiegobądź powodu, żeby módz ich ostrzedz, że się dach nad nimi pali; inaczej zapytują skąd prawo uczyć drugich. Z tegoż źródła wypływa też ta, tak ogólna dążność uwłaczania drugim, przeczenia ich wartości, ich zasługom, ich pochodzeniu, wszystkiemu, co w nich nad poziom wyższe. Stąd ta zawiść tak ludzka, tak demokratyczna, a tak niestety polska; stąd owa radość, gdy się jaka reputacya powali; stąd jak ktoś dobrze powiedział mniej często u nas słychać: „ustąp, abym i ja usiadł“, niż to drugie: „ustąp, żeby nikt nie siedział.“ Czy to nieprawda? Czy tak nie jest dotąd? A jeśli jest, to czemże jest jeśli nie taką naturalną skłonnością, która nie dopuszcza, aby w nas ustaliło się zrozumienie warunków władzy. Powag u nas nie ma, mówi się nieraz, i to prawda. Ale niech popularność czyli głos gromady okrzyknie kogoś dobrym wojennym wodzem, bo się zaleca grą, malarstwem lub pismem — wnet nikt nie zrozumie, żeby można go za złego wodza uważać, — i woła się wtedy na brak karności u tych, co jeszcze wątpią.

Taki więc jest jeszcze dzisiaj grunt nasz społeczny, jeżeli się go uważa osobno od mechanizmu państwowego, w którym on jest ujęty. Że to jest stan rudymentarny zaledwie odpowiedni dla gminy rolniczej, tego chyba nie trzeba dowodzić, skoro warunkiem trwałości, pokoju i moralnej jedności jest w nim nieruchomość. — Zgoda stojąca na omijaniu wszystkiego, co drasnąć może — bo inaczej się rozsypie. Jakże się dziwić, że dawna jedność Rzeczypolitej na tem zależała, żeby ona sama była spętana!

(Ciąg dal. nast.)

Ks. Ł. Z.

Jak nam dzisiaj nad ludem pracować?

(Ciąg dalszy).

Skończyliśmy z dziećmi, przystąpmy do starszych. O tych głównie ubiegają się dzisiaj liczni amatorowie. Jak wiele sideł zastawiono dziś na nich! Przypatrując się tej pracy iście szatańskiej, zawołaćby z Dawidem: „*Zastawili sidło na nogi moje i nachylili duszę moją*“. Ps. LVI. 7. Dusze ludu nachylają oni ku przepaści bezdennej. Naszym obowiązkiem nad tą przepaścią je zatrzymać.

A w dziele, pełnem rozczynu, posługują się wrogowie przeważnie rozsyłaniem złych książek i pism przewrotnych. Walka ta odbywa się na druk, trzeba ją więc koniecznie drukiem zwyciężać. Similia similibus curentur. A więc zakładać biblioteki, zaprowadzać czytelnie. Na dzisiaj rzecz to konieczna. Nieprzyjaciele nasi odgadli dawno już potęgę i wpływ takich bibliotek i czytelń, skoro je i z nakładem niemałym i z niemałym trudem, gdzie mogą, urządzają. Oni sami pokazują nam drogę, na którą i nam też wstąpić potrzeba.

Bo źródła oświaty nie zatamujemy, nie poskromimy coraz to bardziej budzącej się chęci ludu do czytania książek. Proste to i naturalne następstwo szkół, pozakładanych już po wsiach. A następstwo to i ciekawość ta jest dobra, jeno trzeba ją na dobre zawrócić tory.

Rzecz to zresztą tak łatwa, byle tylko trochę znalazło się gorliwości o dobro dusz sobie powierzonych. Rzecz to łatwa, bo ułatwiają ją Towarzystwa oświaty ludowej, przychodząc na początek ze znaczną pomocą w zapasie książek ludowych, kto tego zażąda.

A kiedyśmy potrącili o te Towarzystwa, niech nam wolno będzie wyrazić tu żal i ubolewanie, że nie są one w rękach wyłącznie duchownych. Wstyd nam, że nas w tej pracy wyręczają świeccy, nieraz o przekonaniach dość podejrzanych. Ale korzystajmy z tego, co już istnieje, z tą jednak przezornością, że zanim jaką książkę do rąk ludu podamy, pierwej ją przeczytamy sami.

Zakładajmy co rychlej biblioteki parafialne po wsiach a już na gwałt po miastach, gdzie wypożyczalnie książek często są nawet w rękach żydowskich. Ale i księgarnie, choć z firmą katolicką, nie zawsze są wybredne pod względem doboru książek. Przez wypożyczanie książek o treści moralnej i zarazem pouczającej — a mamy ich dosyć — ileżby się proboszcz miastowy przyczyniać mógł do podtrzymania i ducha i życia katolickiego w swojej parafii! Bo książka dobra to przyjaciel, którego zasadami i zapatrywaniami na wskroś się przejmujemy.

Nie od dzisiaj sprawa bibliotek parafialnych po miastach stała się piekącą. Rozchodzi się o fundusz może? Jeżeli nie ma już na to źródła innego, to składka po kościele, na ten cel urządzona, pewnie nie zawiedzie. Bracia kapłani, otwórzmy oczy a patrzmy, jak gore! Gore, bo panowanie szatana się wzmaga, bo grunt się nam z pod nóg naszych usuwa, po miastach szczególnie. Któż z nas tego nie widzi? Toć sami tak często żalimy się na to, mówiąc, że mamy tysiące pogan ochrzczonych. Otwórzmy kasę swą, ofiarujmy nie wiele, — choćby sto reńskich tylko — a powstanie już zawiązek przyszłej biblioteki parafialnej.

A z biblioteką połączmy czytelnie. Czego to takie czytelnie katolickie nie dokazały już gdzieindziej n. p. w Poznańskiem! Bo dzisiaj trzeba się nam koniecznie przybliżyć do ludu, trzeba nam zstąpić z wyżyn ambony pomiędzy nich, do ich domów, do ich miejsca zebrań. Trzeba nam koniecznie zetknąć się z owieczkami i obok nich usiąść, aby tam nie usiadł kto inny i nie głosił im, że człowiek od małpy pochodzi, że nie ma Boga ni duszy nieśmiertelnej. I nie głosił im, że Kościół ich oszukuje, że się o nich nie troszczy, tylko o siebie, o życie swe wygodne. Żeby im nie rozpowiadał o przyszłem państwie, pełnem szczęścia, kiedy to już nikogo głowa nie zaboli, kiedy wszyscy zarówno wszystkiego posiadać będą — i jednako jeść i ubierać się i mieszkać. Jeżeli my nie zajmiemy tego miejsca obok naszych owieczek, bądźmy pewni, że zajmą je duchy przewrotu — nie dziś, to jutro.

Jakoż tam w tych czytelniach najlepsze miejsce do omawiania przeróżnych kwestyi dziś tak żywotnych, których w kościele poruszać nie godzi się, nawet i nie wolno. Zresztą inny obrót i wynik inny bierze pogadanka wzajemna, a inny znów mowa, czy kazanie w kościele. Bo przy każdej sprawie, choćby omówionej i szeroko, pozostają pewne wątpliwości, które tylko przy dyalogu jeszcze wyrównać się dadzą.

Tak, gdybyśmy mieli głos tej trąby anielskiej, co zabrzmi kiedyś nad grobami naszymi, wołalibyśmy na cały kraj nasz: Powstań każdy, a imaj się nad twoim ludem tej pracy poza kościołem.

Tak, pilnujmy nauki katechizmu po szkołach; z nowożeńcami zadawajmy sobie także trochę pracy, aby ich do przyszłego stanu dobrze przygotować; zakładajmy biblioteki i czytelnie, nie żałując na to i grosza własnego. Będzie to jałmużna milsza Bogu, niż grosz ubogiemu podany, bo napisano jest: *„Izali rosa nie ochłodzi gorącości? Także i słowo lepsze jest niż datek“*. Ekkl. XVIII. 16.

(Ciąg dal. nast.)

Ks. W. P.

O reformie nauki religii w szkołach gimnazyalnych.

(Ciąg dalszy).

Od czasu kiedy u ogółu nauczycieli szkół średnich przyjęło się i utrwaliło to przekonanie, że szkoła średnia obowiązana jest nietylko uczyć, ale i wychowywać i że każdy nauczyciel powinien znosić po cegiełce do tej wspólnej pracy około wychowania, od tego czasu na nauczyciela religii spadły liczniejsze pod tym względem obowiązki. Jak bowiem religia jest główną podstawą wychowania, tak i nauczyciel religii przejął ztąd na siebie wiele wychowawczych obowiązków, których wprawdzie nie określa żadna instrukcya i których spełnienia ściśle t. j. urzędowo domagać się od niego nie można, ale które nie mniej są prawdziwe i istotne, bo wypływają z idei i powołania nauczyciela religii, jak niemniej z wewnętrznej potrzeby szkoły i z potrzeby samegoż ucznia, który nietylko głowę oświecić, ale często i serce swoje nauczycielowi otworzyć pragnie, a do tego kogoż już bliższego i właściwszego znajduje w szkole, jak nauczyciela religii?

Ztąd powstaje wieloraki stosunek uczniów do katechety i katechety do uczniów swoich, którzy najprzód powinni w nim widzieć nauczyciela religii, nauczyciela najwyższych prawd i najistotniejszych powinności, od których spełnienia cała ich pomyślność, doczesna i wieczna zależy. Jest on jednak nie tylko nauczycielem, ale i **stróżem** tych prawd i powinności w duszach sobie powierzonych, a ztąd wypływa, że musi czuwać nad tem ziarnem, które posiał, aby mu nie zmarniało, ale aby już w najbliższem postępowaniu i zachowaniu się uczniów wydało owoc swój i pożytek. Ztąd katecheta musi znać dobrze uczniów i wiedzieć mniej więcej dokładnie, jak się zachowują w szkole, za szkołą, w towarzystwie z innymi, a nawet w domu w obec rodziców i reszty otoczenia; zwłaszcza zaś, jeżeli są oddani na tak zwaną stancyę, gdzie często niema ani dobrego dozoru, ani opieki ze strony tego, który im chwilowego schronienia udzielił. Zadanie to jednak gdyby miało być dokładnie wykonywanem, byłoby częstokroć nad możność i nad siły katechety i dlatego, zwłaszcza po większych miastach, wypełnienia takowego wprost i ściśle domagać się od niego nie można; jednakowoż zaprzeczyć się nie da, że dobry i gorliwy katecheta znajdzie zawsze sposobność do podobnej kontroli — i jeżeli nie w zupełności i przez siebie, to przynajmniej przez innych nauczycieli, o ile sam nie zdoła, i tam gdzie większa zachodzi jej potrzeba, wykonywać ją będzie. A ta kontrola choć cicha i łagodna, może mieć jednak swe doniosłe skutki, bo albo wesprze dobrą radą, albo poratuje w potrzebie, albo wyrwie z niebezpieczeństwa, albo ostrzeże, oświeci i pokrzepi — i w ogóle będzie jakoby opatrznością nad losem studenta, któremu nie jedna grozi pokusa, nie jedna doskwiera niedola, nie jeden obłęd się narzuca. Dobrą także będzie rzeczą, jeżeli katecheta zaprowadzi w każdej klasie tak nazwaną bratnią pomoc i sam głównym jej kierownikiem i opiekunem będzie, tym bowiem sposobem nie tylko materyalny cel wspomożenia bie-

dniejszych uczniów, ale i wielki moralny i społeczny cel osięgnie, skoro uczniowie już w szkole przyzwyczają się do wzajemnej pomocy, solidarności i miłości względem siebie, co wszystko wzmocni ich stosunki, uchroni od egoizmu i na dalszy bieg ich życia, na złagodzenie różnic stanów i w ogóle na poprawę stosunków społecznych dodatni wpływ mieć będzie. Przy tej sposobności będzie mógł także katecheta bliżej poznać charakter i skłonności uczniów i nie jedną rzecz w nich sprostować, — a zarazem i ową powyżej wspomnianą, a tak pożądaną kontrolę nad młodzieżą tem łatwiej i lepiej przeprowadzić, gdyż uczniowie znają się najlepiej pomiędzy sobą, a raz nabrawszy zaufania i pokochawszy katechetę, chętnie mu swoje serca i opinie o sobie i drugich otworzą.

Powiedzieliśmy jednak: „pokochawszy". Wypowiedzieliśmy to słowo, w którem kryje się główne źródło wpływu i potęgi katechety, a tem jest, jeżeli miłość mieć będzie do młodzieży, a oni do niego. To cała tajemnica jego wpływu, to jego broń najlepsza, to klucz tajemny, którym sobie otworzy serca i umysły młodzieży, jeżeli jednak i on nawzajem będzie miał prawdziwą miłość do młodzieży i do powołania swego. Owszem nawet mogłoby być, żeby ta miłość u młodzieży, czy to wskutek wrodzonej jej lekkości, czy to wskutek szkodliwych jakich powiewów, gasła lub zmieniała się powoli, — u katechety jednak nawet w podobnych gorszych stosunkach, zmieniać się nie powinna, bo się żywi z uczucia powinności, z przekonania o jej potrzebie, a nadewszystko z miłości Bożej, która nigdy zmianie ulegać nie może i nie powinna. To też i miłość jego do uczniów będzie zawsze równa, zawsze jednaka, a choć ściemni się niejako niezadowoleniem na widok jakiego złego postępku ucznia lub większej liczby młodzieży, to jednak w gruncie rzeczy nigdy się zmieniać nie powinna, ale owszem, na wzór Boga miłosiernego, z samego tego złego winna dla siebie zaczerpać nowy żywioł, aby tego jednego lub kilku oświecić, poprawić, skruszyc — i tym sposobem nowy węzeł miłości między nimi a sobą, a właściwie między nimi a Bogiem, a prawdą, a cnotą nawiązać. Nie będzie też ta miłość pieszczotliwą, albo jakąś pobłażającą [1]), o czem już powyżej dostatecznie mówiliśmy, ale zawsze roztropną, mądrą, z zastosowaniem do wieku, domowego wychowania i indywidualności ucznia, o czem, że to rzecz ważna i niezmiernie pouczająca, kilka słów jeszcze powiedzieć chcemy.

(Ciąg dal. nast.)

Ks. dr. Julian Bukowski.

---

[1]) Nie wspomnieliśmy tylko wtedy dokładnie o pobłażaniu w czasie klasyfikacyi. Dziwnym zbiegiem fałszywych i nieprzychylnych nauce religii zapatrywań, przyjęło się i utrwaliło w szkołach to mniemanie, które nawet chwilowo (w latach 1875— 1880) Rada szkolna krajowa podzielała, że uczeń, przy klasyfikacyi, z samejże nauki religii przepaść ani nawet w ogóle złej lub niedostatecznej klasy dostać nie powinien. Błędne to mniemanie, skoro mniej więcej w praktykę wprowadzonem zostało, miało ten skutek, że lepsi uczniowie tylko jakby z łaski i dla lepszej jak dostateczna klasy nauczyli się nauki religii, źli zaś wcale uczyć się zaprzestali. Obecnie mniemanie to i praktyka, tak przez opór katechetów, jak i lepsze na naukę i wychowanie religijne zapatrywania, usunięte zostały, lubo jeszcze tu i ówdzie z niemałą szkodą dla nauki religii pokutują. Zadaniem katechety jest całkowicie wyrugować to mniemanie i tak klasyfikować jak uczniowie zasługują, nie odstraszając z jednej strony przez zbytnią surowość od miłości tego przedmiotu, z drugiej strony, przez zbytnie pobłażanie nie demoralizując pilności uczniów w tym przedmiocie.

O żywym Różańcu.

(Dokończenie).

III.

Przechodzę do zrobienia w kwestyi żywego Różańca kilku praktycznych uwag, w zakresie działania pasterskiego.

Przedewszystkiem zwracam uwagę, że do prowadzenia żywego Różańca potrzeba mieć osobne upoważnienie od prowincyała Zakonu kaznodziejskiego, jakkolwiek Różaniec żywy wcale nie jest bractwem Różańcowem. Tylko rektor kanonicznie erygowanego bractwa Różańca św. nie potrzebuje tego upoważnienia, gdyż ipso facto on wyłącznie jest Dyrektorem lokalnym Różańca żywego w obrębie tego miejsca. Nawet kapłan, który otrzymał władzę przyjmowania do Różańca prawdziwego, potrzebuje jeszcze osobnego upoważnienia, (jeżeli nie jest Rektorem Różańca) do prowadzenia Różańca żywego.

Kto pragnie być członkiem żywego Różańca, potrzebuje tylko postarać się, aby był przypuszczonym do rozdziału tajemnic. Nie potrzeba żadnego wpisu, gdyż Różaniec żywy nie ma księgi brackiej, nie będąc żadnem Bractwem, w ścisłem tego słowa znaczeniu.

Jedynym obowiązkiem, jaki cięży na należących do Różańca żywego jest, aby codziennie odmawiali i rozważali przypadającą na nich tajemnicę. Obok tego mogą inne obowiązki na siebie przyjmować. U nas zwykle żywy Różaniec z swoją hierarchiczną organizacyą staje się jakby strażą plebańską, czuwającą nad dobrem prowadzeniem się ludu. Bardziej jednak byłoby pożytecznem, gdyby członkom Różańca żywego oprócz odmawiania modlitw i przyświecania dobrym przykładem inne nałożyć obowiązki, gdyż przez to łatwiej ustrzega się ich od zniechęcenia.

Dobrze więc będzie przy układaniu róż baczyć na podział nietylko stanów, ale i obowiązków, przeznaczając n. p. jednym różom opiekę nad kościołem lub nad pojedynczymi ołtarzami, innym nauczanie katechizmu, innym rozpowszechnianie dobrych książek n. p. intencyi Apostolstwa i prowadzenie biblioteczki parafialnej, innym opiekę nad chorymi, innym opiekę nad ubogimi i sierotami. W ten sposób najłatwiej przyjdzie zwalczyć nader u nas rozpowszechnione mniemanie, „że Bóg od ludzi wymaga tylko praktyk religijnych", całą zaś sferę spraw doczesnych zdał zupełnie na wolę ludzką, nie mając w niej żadnych zamiarów, na których spełnieniu jemu zależy, nie zastrzegając sobie w niej żadnych — że tak powiem — interesów. W ten sposób najsnadniej wyrobić tak w naszym kraju potrzebnych katolików, nie z imienia, ale z życia, którzyby nie zadowalali się jałowem dewociarstwem, jakie teraz z powodu budzącego się ducha religijnego coraz bardziej się rozszerza, ale gorliwie zajęli się rozszerzaniem królestwa Bożego na ziemi.

Przy odmawianiu przypadającej tajemnicy potrzeba używać paciorków różańcowych, poświęconych przez kapłana do tego upoważnionego, gdyż od tego warunku zależy otrzymanie licznych odpustów. Dyrektor lokalny, otrzymując dyplom na swój urząd, nie otrzymuje w nim władzy poświęcania Różańców, dlatego prosząc o dyplom, należy prosić równocześnie o władzę poświęcania różańców.

Tajemnice powinno się rozdzielać pomiędzy członków Różańca żywego regularnie co miesiąc i to zawsze losem. Wyjątkowo tylko można czasem zamiast losowania użyć rozdawania tajemnic następujących n. p. dając tajemnicę drugą temu, co miał pierwszą, trzecią temu, co miał drugą i t. d. Z reguły jednak tajemnice powinny być zawsze losem roz-

dzielane. Termin zmiany można odroczyć najdalej do 2 tygodni, dłużej nigdy nie powinno się przeciągać. [1])

Słowo w końcu o kartkach z tajemnicami. Nie trzeba dowodzić, że pożytek, jaki lud z Różańca żywego ciągnie, zależy głównie od dobrze ułożonej kartki z tajemnicą, dlatego też duszpasterz winien takie tylko podać mu w ręce, jakie dla niego są najodpowiedniejsze. Powinne więc one posiadać przedewszystkiem udatny obrazek, któryby tajemnicę nie tylko przypominał, ale przedstawieniem jej niejako zachwycał. Jeżeli już obrazek powinien być taki, aby do siebie uwagę przykuwał, to tem bardziej tekst, zawierający opis tajemnicy i zastosowanie moralne powinien być zajmująco choć treściwie ułożony. Nie powinno tam być ani jednego słowa próżnego, czczych frazesów, niepotrzebnych wykrzykników, natomiast powinne znaleść miejsce praktyczne zastosowania w życiu, gdyż modlitwa dopiero wtenczas spełni swoje zadanie, gdy według słów jednego z Ojców stanie się „pochodnią życia".

Forma też zewnętrzna powinna odpowiadać treści wewnętrznej; każda myśl nowa, każdy punkt rozmyślania osobny ustęp tworzyć powinien.

Bardzo dobry sposób obrał autor Różańca żywego, wydanego nakładem Towarz. Najśw. Sakr. we Lwowie r. 1869, układając opisy tajemnic i zastosowania moralne w wierszach rymowanych. Z doświadczenia przekonałem się, że na naszym ludzie, tak lgnącym do pieśni, one największe robiły wrażenie, tem bardziej, że wiele z nich jest prawdziwie udatnych. Wielką też przysługę mogłoby Towarz. Najśw. Sakramentu wyświadczyć, gdyby zarządziło ponowne, gdzieniegdzie poprawione wydanie z **obrazkami** dla każdej tajemnicy, gdyż w pierwszym wydaniu obrazków nie ma.

Ruralis.

Bibliografia.

O obowiązku konkurencyjnym filiastów na rzecz kościoła i budynków plebańskich parafii matrycznej. Napisał dr Edwin Płażek. Kraków 1894, str. 48.

Broszurka ta o 48 stronnicach omawia zawiłą a tyle rozgoryczenia u ludności w Galicyi od wielu lat wywołującą kwestyę, czy i o ile na mocy prawa kanonicznego, prawa austryackiego, ustawy krajowej, a co najważniejsza na mocy zasady sprawiedliwości obowiązaną jest filia konkurować do kościoła macierzystego i do budynków plebańskich parafii macierzystej.

Co do Galicyi, ustawa krajowa z dnia 15. sierpnia 1866 Dz. u. i roz. kr. Nr. 28, odnosząca się do sposobu pokrycia kosztów stawiania i utrzymania budynków kościelnych i plebańskich, okazała się w praktyce wadliwą i niesprawiedliwą. Tę wadliwość uznał i Wydział i Sejm krajowy, gdy usiłował §. 9. zmienić.

Już w r. 1880 Wydział krajowy zajął się rewizyą onej ustawy, a szczególniej postanowień §. 9. i oświadczył się za uwolnieniem od nałożonych ciężarów filii wtenczas, gdy w niej eksponowany z ramienia Ordynaryatu kapłan sprawuje wszystkie czynności proboszcza. Projekt ów przyjęła sejmowa komisya konkurencyjna, atoli po debatach w dniu 4. września 1884 przekazał ją sejm napowrót komisyi konkurencyjnej.

Ponieważ w r. 1884 sesya sejmowa została zamkniętą dnia 10. września, więc też i komisya konkurencyjna nie miała czasu wywiązać się z poleconego zadania.

Następnej sesyi komisya nie przedłożyła już nowej ustawy konkurencyjnej, lecz tylko nowellę, zmieniającą §§. 4., 9., 12., 14., 16., 20., 21. i 22. ustawy z r. 1866 — Co do §. 9. komisya podzieliła się na dwa obozy. Wniosek mniejszości po bardzo gorącej dyskusyi przeszedł w Sejmie. Niestety uchwalona owa nowella nie otrzymała sankcyi a to według reskryptu Namiestnictwa z dn. 26. września 1887 dlatego, że odstąpiono od ustawy konkurencyjnej z dnia 12. sierpnia 1866 i ustawy państwowej z dnia 7. maja 1874. Dz. p. p. nr. 50.

Sprawa zmiany postanowień §. 9. poruszoną została ponownie w roku 1890. Wydział krajowy, zasięgnąwszy zdania wszystkich Ordynaryatów w Galicyi, przedłożył Sejmowi projekt zmiany §. 9. sprawozdaniem z dnia 10-go grudnia 1891 r. Wszystkie Ordynaryaty trzech obrządków w Galicyi oświadczyły się za zmianą owego §. w tym duchu, by **ulżyć** filialnym kościołom, obciążonym podwójną konkurencyą.

W czasie rozpraw sejmowych r. 1891 zarzucał komisarz rządowy tej zmianie, że nie da się pogodzić z postanowieniami §§. 20., 35. i 36. ustawy państwowej z dn. 7. maja 1874. Mimo to Sejm ją uchwalił w r. 1893.

Czy ta ustawa otrzyma sankcyą monarszą, okaże przyszłość.

Otóż tę tak ważną sprawę omawia dr. Płażek, poseł do rady państwa i radca w ministerstwie oświaty.

Kreśli on najpierw historyczny wywód i genezę owej ustawy z r. 1866, braki jej i usiłowania, dążące do zmiany jużto całej ustawy, jużto pojedynczych §§.

Następnie przytacza prawo kanoniczne, odnoszące się do unormowania stosunku filij do kościoła macierzystego; mówi dalej o *dysmembracyi beneficyów* i o unii tychże czy to *per subiectionem*, czy też *per accessionem*.

Najciekawszym jest ostatni ustęp, w którym szanowny autor zestawia liczbę kościołów wszystkich obrządków w Galicyi za czasów Józefa II. a dzisiaj. W streszczeniu przytoczymy następujące cyfry:

Ormiański obrządek po regulacyi parafij, zadekretowanej rozporządzeniem kancelaryi nadwornej z d. 7. kwietnia 1787 nic nie utracił. W r. 1786 było samoistnych parafij 11; z tych zamknięto później dwie, a to w Złoczowie i Obertynie dla braku parafian.

Łaciński obrządek w Krakowie, Lwowie, Tarnowie i Przemyślu doznał polepszenia, gdyż niejedna filia została zamienioną na probostwo, a nadto pomnożono liczbę samoistnych parafij, mianowicie w dyecezyi lwowskiej o 38, w przemyskiej o 74 a w tarnowskiej o 131.

We Lwowskiej archidyecezyi było przed regulacyą 150 parafij a 15 filij, obecnie 209 parafij a 9 filij. W Przemyskiej dyecezyi było 251 parafij a 15 filij, obecnie jest 262 parafij a 10 filij. W Tarnowskiej było (wraz z Krakowską) 342 parafij a 35 filij, obecnie 179 parafij a 10 filij leży w dyecezyi tarnowskiej, w krakowskiej zaś 174 parafij a 26 filij.

Grecko-katolicki obrządek najgorzej wyszedł. Przd regulacyą Józefińską było w obu dyecezyach 3532 pa-

---

[1]) Jedynie właściwym sposobem rozdzielania tajemnic jest losowanie, gdyż:

1) tak przykazują ustawy przez Rzym potwierdzone, mówiąc wyraźnie „sortiri, per sortem distribuere...." Tak też powszechnie czynią we Francyi i Włoszech. Wszyscy także autorowie, piszący o Różańcu, mówią tylko o losowaniu. Niektórzy z nich i to poważni sądzą nawet, że odpustów nie zyskuje się, jeśli tajemnic nie rozdano losem. Dopiero w Esserze znalazłem, że Pius IX. vivae vocis oraculo oświadczył, iż nie tracą odpustów ci, którym **wyjątkowo przydzielono tajemnice w inny sposób, niż przez losowanie.**

2) W Różańcu żywym główną rolę gra nie tyle odmawianie tajemnic ile raczej zgromadzenia miesięczne dla zmiany tajemnic. Z doświadczenia wie każdy proboszcz, że zebrania te udają się tylko wtenczas, gdy tajemnice rozdaje się losem. Jeśli bowiem każdy wie naprzód, jaka tajemnica przypadnie mu z kolei, to nic dziwnego, że zebranie nie ma dla niego tyle interesu, aby w nim wziął koniecznie udział.

3) Losowanie ma wiele więcej tajemniczego uroku, niż proste rozdzielanie, które chyba to jedno ma za sobą, że łatwiej uczy całego Różańca. Nauczanie jednak całego Różańca nie jest ostatnim celem Różańca żywego. *(Przyp. aut.)*

rafij samoistnych a zostało tylko 2166. Zwinięto tedy jako zbędnych 1366 parafij.

W końcu przedkłada autor projekt nowej ustawy, który ma, zdaniem jego, krzywdy filiastów usunąć, a mimo to zawisłość ich od kościoła macierzystego w pewnym względzie zachować.

Praca dr. Płażka jest wyłącznie na źródłach oparta, któremi rozporządzał jako referent tych spraw w ministerstwie oświaty; tem samem posiada wielką wartość i dla kapłanów i dla posłów, którzy się tą sprawą, tak dzisiaj naglącą zajmują.

Dzięki mu za nią składam.

Ks. dr. Kopyciński.

* * *

Wielki Kalendarz maryański dla ludu katolickiego na rok Pański 1895. Wydawca ks. Władysław Sarna, pleban szebieński. Nakładem Steinbrenera, właściciela katolickiego zakładu nakładowego i drukarni w Winterberdze w Czechach. Str. 112 in 4-o. Cena 40 ct.

Odkąd dr. Wład. Miłkowski dla braku poparcia przestał drukować swój „Kalendarz katolicki", „Kalendarz maryański", jest najozdobniejszem wydawnictwem tego rodzaju.

Wartość jego podnoszą oprócz pięknej karty tytułowej dwa większe kolorowe obrazki, karta pamiątkowa na dnie smutku i radości, a nadto wiele udatnych ilustracyj, zastosowanych do tekstu. We właściwym kalendarzu umieszczony jest alfabetyczny spis imion Świętych z oznaczeniem dnia, na który ich uroczystość przypada; po nim idzie dział powieściowy, urozmaicony anekdotami, napisany w duchu katolickim a stylem potoczystym i lekkim, następnie kilka szkiców historycznych, wspomnienie o murzynach afrykańskich i o rzezi w Krożach a wreszcie przegląd najważniejszych wypadków, jakie się od lipca 1893 do lipca 1894 w świecie wydarzyły.

Zakończenie stanowi genealogia austryackiego Domu panującego i wykaz jarmarków w Galicyi, w austryackim Szląsku i w krajach polskich pod pruskim zaborem pozostających.

Oprócz Wielkiego wydanym został także Mały kalendarz maryański (patrz ogłoszenia w Nr. 39. i 40. *Gazety Kościelnej.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. *(Zakład katechumenów.)* Pod imieniem *Pia Casa dei Catecumeni* istnieje w Rzymie od wieków przy kościele *Sta Maria ai Monti* zakład katechumenów, którego celem było ubogim żydom i poganom, pragnącym przyjąć chrzest św., dostarczyć przytułku na czas pewien, aby mogli się uczyć wiary katolickiej; dawniej przyjmowano do tego zakładu także heretyków, później przeznaczono dla nich osobny *dom konwertendów.* Po 40 dniach pobytu mieli owi niechrześcianie opuścić zakład, przyjąwszy chrzest św. lub oświadczywszy, że pozostają przy dawnej wierze. Kobietom jednak było wolno, po przyjęciu chrztu św., zamieszkać w *Conservatorio delle neofite,* połączonem z zakładem katechumenów, a to aż do zamążpójścia, wstąpienia do klasztoru lub uzyskania innego zaopatrzenia; w tem *conservatorio* wychowywano nadto córki neofitów. Zakład katechumenów, którego administracyą trudni się komisya, złożona z trzech kardynałów, miał rocznego dochodu 60.000 lirów, z czego część większą przeznaczono na potrzeby *conservatorio delle neofite,* a nadto na utrzymanie dwóch probostw w Rzymie i na zapomaganie klasztoru *della Santissima Annunziata,* przeznaczonego dla neofitek.

Zakład więc katechumenów nie jest rzymskim ani włoskim, lecz papieskim, katolickim, ma znaczenie powszechne, albowiem podobnie, jak Propagandę przyznaczyli go papieże dla niekatolików całego świata.

Otóż dekretem z 5. października b. r. rząd włoski postanowił, że dochodami tego zakładu ma na przyszłość zarządzać miejska komisya dobroczynności i tak długo je składać, dopóki zakład w myśl ustawy o fundacyach dobroczynnych z r. 1890 nie będzie zmieniony w sposób, odpowiadający dzisiejszym stosunkom i potrzebom. Ten akt samowoli jest jednym wysiłkiem więcej, podjętym w tym celu, by przeszkodzić głowie Kościoła w wykonywaniu najistotniejszego prawa i obowiązku t. j. krzewienia wiary katolickiej. W Rzymie, w centrum katolicyzmu, wolno heretykom i sekciarzom wszelkiego pokroju i wszelkich narodowości głosić swe błędy i rozporządzać swojemi pieniędzmi bez przeszkody; tylko katolikom rząd utrudnia krzewienie nauki Chrystusowej, tylko tym, którzy pragną jedynie zbawiającej prawdy, nie wolno mieć przytułku, gdzieby ją poznali, nie wolno mieć księdza, któryby jej uczył. Tak pojmuje rząd włoski wolność sumienia.

Jakie rozczarowanie dla niepoprawnych optymistów, którzy z kilku nabożnych słów ministra-sekciarza wnosili, że lada dzień ujrzą Leona XIII., w jednym powozie z Humbertem używającego przejażdżki po Corso rzymskiem, a za nimi kardynała Rampollę z Crispim, przyjaźnie gwarzących, jak nieprzymierzając Gerwazy z Protazym na „weselu Zosi".

Galicya. Z Sanockiego. Dnia 23. z. m. zasnął w Panu ks. Karol Biber, jubilat, pleban w Niebieszczanach (dekanat Sanocki) przeżywszy lat 86, z tych 62 w kapłaństwie a 40 na pomienionej parafii.

Był to kapłan pod każdym względem nienaganny, wysoko wykształcony, odznaczający się gorącą wiarą i pobożnością, do ostatniego prawie tchu życia najsumienniej spełniający obowiązki pasterskie, dbający o ozdobę domu Bożego, przy tem nadzwyczaj uprzejmy i serdeczny w pożyciu towarzyskiem, szczególniej wylany, otwarty i gościnny dla współbraci kapłanów, obok zaś tych rzadkich cnót i zalet budował wszystkich głęboką swą pokorą i skromnością.

Straciliśmy w nim seniora i patryarchę naszego, prawdziwy wzór kapłana Bożego. To też w dzień pogrzebu 25. t. m. lud parafialny wśród gorących łez i łkania żegnał swego pasterza, bracia kondekanalni przybyli in gremio a także z bliższych i dalszych okolic kapłani, przyjaciele zmarłego, z prawdziwym żalem oddali zmarłemu ostatnią przysługę. Cześć Jego pamięci! *(S.)*

Ziemie polskie pod zaborem rossyjskim. *(Dalszy ciąg sprawy kieleckiej. — Nowy kruczek moskieski. — Ucisk Kościoła na Litwie).*

Warszawa. Z księży aresztowanych w sprawie kieleckiej pozostaje w cytadeli tylko ks. Sawicki, inni są wypuszczeni na wolność za kaucyą. Wyrok nie zapadł jeszcze, gdyż minister sprawiedliwości zauważył, iż zarzuty, stawiane księżom, nie dadzą się podciągnąć pod żaden z artykułów ustawy karnej. Obiegają pogłoski, iż sprawa ta załatwioną będzie na drodze administracyjnej. O zniesieniu dyecezyi kieleckiej nie ma mowy, faktem jest jednak, że minister finansów zawiadomił biskupa kieleckiego, w liście zresztą grzecznym co do formy, iż pensya, jaką dotąd pobierał, na mocy woli monarszej zmiejszoną zostaje z 5 do 3 tysięcy rubli. *(Czas).*

— Z polecenia Flawiana, archiepiskopa chełmsko-warszawskiego, rada prawosławnego bractwa warszawskiego św. Trójcy zajęła się tłómaczeniem z niemieckiego na język rosyjski: „Historyi kościoła polskiego przez Friesego" *(Kirchengeschichte von Polen)*, wydrukowanej w r. 1786 we Wrocławiu w trzech tomach. Historyk niemiecki usiłuje dowieść, iż pierwotne wyznanie chrześciańskie w Polsce było grecko-słowiańskie, a nie łacińskie i że Mieczysław, pierwszy polski chrześciański książę, przyjął za namową swej żony, prawosławnej (?!?) czeskiej królewny Dombrówki, chrzest święty według obrządku cerkwi grecko-wschodniej. Według tego samego obrządku, jak twierdzi Friese, czescy i morawscy księża ochrzcili cały naród polski. Prawie cały pierwszy tom poświęcił Friese temu przedmiotowi i polemice przeciw Długoszowi i innym polskim historykom, twierdzącym „bez dowodów", że chrześciaństwo w Polsce, od samego początku swego powstania, wprost utwierdziło się na zasadach Kościoła rzymskiego czyli zachodniego.

Redakcyą tłómaczenia zajmuje się towarzysz prezesa rady bractwa M. P., Ustimowicz, a pierwszy tom tego „cennego" dzieła ma się ukazać d. 13. lutego 1895 r.

Zamiar wydawców jest jasny. Oto Polakom chce dowieść Flawian, iż nieprawnie są katolikami, gdyż w samym początku chrześciańskiego życia swego byli prawosławnymi. Cóż łatwiejszego, jak jednym zamachem pióra kazać im być wyznawcami cerkwi prawosławnej, jak to uczyniono z unitami? Zapomina tylko Flawian, a z nim i jego zwolennicy, że co innego prawosławie, a co innego obrządek grecko-słowiański. Ten ostatni egzystował już od wieków, gdy prawosławie, czyli schizma dopiero w wieku XIII. powstała. O prawosławnej Polsce jako żywo nigdy nikt nie słyszał. Mogła się ona urodzić chyba tylko w bujnej fantazyi Moskala, boć i Friese przecież o takiej Polsce nie mówi. *(Dziennik polski).*

Wilno. Gubernator Orżewski skazał ks. Alfreda Moczulskiego, proboszcza w Parafianowie na Litwie, na zamknięcie w klasztorze Franciszkańskim w Grodnie przez 6 miesięcy za „wrogie zachowanie się względem prawosławia“. Owo wrogie zachowanie się względem prawosławia polegało na tem, że ks. Moczulski tak wychował swych parafian w wierze katolickiej, iż jeden z nich, stojąc wiernie przy Kościele, nie pozwalał synowi swemu żenić się z wdową prawosławną. *(Czas).*

Szląsk. Poświęcenia kościoła OO. Jezuitów w Cieszynie pod wezwaniem Najsłod. Serca Jezusowego dokonał w dniu 10 b. m. JE. kardynał książę biskup Kopp. Po pięknej ceremonii poświęcenia, która trwała od godz. 7—10 r. odprawił JE. książę biskup pontyfikalną mszę św., następnie zaś miał niemieckie kazanie. Równocześnie do tłumów pobożnych, zebranych na cmentarzu kościoła, głosił słowo Boże ks. Klemens Baudiss w języku polskim.

OO. Jezuici od lat 9 zamieszkali w Cieszynie najprzód jako kapelani szpitala Siόstr Elżbietanek i w ich kaplicy mówili polskie i niemieckie kazania, słuchali spowiedzi i wyjeżdżali w bliższe i dalsze strony austryackiego Szląska ze słowem Bożem i z misyami ludowemi. Przed trzema laty, dzięki ofiarności ks. kardynała Koppa i arcyksięcia Albrechta, oraz składek pobożnego ludu szląskiego, zaczęto wspaniałą budowę kościoła, tuż przy drodze, wiodącej z miasta na dworzec kolei, pod górą zamkową. Świątynia zbudowana w stylu gotyckim, pomieścić może wygodnie 2.000 ludzi. Obok niej stanęła rezydencya OO. Jezuitów, w której obecnie mieszka pięciu księży i dwóch braci zakonnych.

Austrya. Wiedeń. *(Nabożeństwa różańcowe. — Zbieranie składek. — Interpelacya ks. Pastora. — Wybór uzupełniający — Projekty nowych ustaw.)*

— W miesiącu październiku r. bież. odprawiało się pilnie we wszystkich tutejszych kościołach nabożeństwo różańcowe, najwspanialej w kościele OO. Dominikanów. Gorące modły tem są potrzebniejsze, że herezya się szerzy. Gdy w r. 1880 zaledwie 25.000 było w Wiedniu protestantów, liczono ich w r. 1890 już 42.000. Jedyny zbór parafialny znajdował się przy Dorotheer-Gasse; dziś protestanci mają parafie w Gumpendorf, w Wahring i w Simering.

Według regulaminów szkolnych nie wolno w szkołach wiedeńskich zbierać składek. W koncesyonowanej prywatnej szkole ewangelickiej w Wiedniu, którą gmina subwencyonuje kwotą 7000 zł. rocznie, a do której uczęszcza tyle dzieci katolickich, że potrzeba dla nich osobnego katechety, z początkiem roku szkolnego rozdzielają nauczyciele pomiędzy dzieci kartki, według których na podstawie uchwały rad wyznaniowych każde dziecko ma płacić 1 zł. co kursu na naukę religii ewangelickiej; odbiera się te pieniądze w szkole. Gdyby to sobie pozwolił urząd parafialny katolicki! Ba — ale oni są protestantami.

— Ks. Leon Pastor, poseł do Rady Państwa, zapytał ministra skarbu, w jaki sposób postąpić sobie mają ci, którzy pokrzywdzeni zostali przez to, że grunta ich policzono niesprawiedliwie do wyższej klasy. Minister odpowiedział, że niebawem przedłoży Izbie ustawę o rewizyi katastru, według której każdy czujący się pokrzywdzonym będzie mógł wnieść w krótkiej drodze reklamacyą przeciw pierwszej klasyfikacyi.

Słusznie zauważył ks. Pastor w korespondencyi, którą ogłosiły nasze pisma codzienne, że już teraz, zanim jeszcze nastąpi przyrzeczona rewizya, zmiany pól ornych na łąki i pastwiska a tem bardziej na nieużytki wpływają na obniżenie podatku; rzeczywistą więc przysługę świadczy się mniej poradnym właścicielom gruntów, jeśli się ich zachęca, by nie czekając rewizyi, o takich zmianach kultury rolnej bezzwłocznie donosili właściwym władzom (to jest w pierwszym rzędzie geometrom ewidencyjnym).

W sprawach fiskalnych, jak w innych wielu, pokątne lamentowanie nie przyda się na nic: trzeba praw swoich pilnować, upominać się o nie przy nadarzonej sposobności i uzasadniać gruntownie fakty doznanej krzywdy.

— W wyborze uzupełniającym posła do Rady państwa z grupy gmin wiejskich w okręgu St. Pölten otrzymał 22. z. m. większość 237 głosów przeciw 103 ks. prof. dr. Scheicher, jeden z najwybitniejszych szermierzy wiedeńskiej partyi chrześciańsko-socyalnej, prononsowany antysemita i przeciwnik koalicyi.

— Rząd przedstawił Radzie państwa projekty do ustaw o spoczynku niedzielnym, o wydziałach robotniczych i urzędach rozjemczych. Według pierwszego projektu odpoczynek niedzielny ma trwać pełnych 24 godzin; wyjątki są wprawdzie dopuszczalne, lecz robotnicy, których trafia ta wyjątkowa praca, mają być zwolnieni przez czas dłuższy w następną niedzielę lub w dzień powszedni. W handlu może praca niedzielna trwać tylko 6 godzin, wyjątkowo za zezwoleniem władzy 10 godzin. Praca niedzielna nie powinna uwłaczać przedpołudniowemu nabożeństwu. Wyraźne poruszenie kwestyi nabożeństwa niedzielnego odróżnia nowy projekt korzystnie od dawniejszych przedłożeń rządowych na tem polu. — Drugi projekt ma znaczenie raczej idealne niż bezpośrednio praktyczne, albowiem wyroki urzędów rozjemczych, złożonych z robotników i przedsiębiorców, nie mają posiadać mocy obowiązującej i jedynie mogą mieć znaczenie o tyle, o ile wywołają wrażenie w opinii publicznej, z którą przegrywający będzie musiał się liczyć.

Szwajcarya. W Zug odbyło się doroczne zgromadzenie szwajcarskiego Stowarzyszenia Piusowego, na które przybyli biskupi z Bazylei, Chur i St. Gallen. Ks. biskup Haas z Bazylei mówił o utopiach dzisiejszych reformatorów socyalnych i o zbawiennem działaniu Kościoła na socyalnem polu. Biskup Battaglia z Chur miał wykład o święceniu niedzieli i o spoczynku niedzielnym a ks. biskup Egger z St. Gallen o wstrzymaniu się od napojów gorących. Towarzystwo, istniejące od lat 30, założyło 60 stacyj misyjnych, zebrało na ten cel 1,680.700 fr. i umożliwiło 1000 małżeństw, 6000 chrztów i 1900 pogrzebów katolickich a w ciągu ostatniego roku udzielanie nauki religii 12.000 dzieciom.

Anglia. Londyn. Pół wieku temu, jak podburzony motłoch londyński obrzucił kamieniami powracającego z Rzymu arcybiskupa Wisemana. Jakże zmieniły się tam stosunki na lepsze, skoro niedawno bractwo Najświętszej Matki Zbawiciela odbyć mogło uroczystą procesya po najludniejszych ulicach miasta bez przeszkody. Przeszło 300 pobożnych kroczyło z głośnym śpiewem na ustach, a przechodnie odkrywali głowy lub łączyli się z pochodem. Przed kościołem odśpiewano różaniec z litanią. Bractwo, które urządziło procesyą, pracuje nad nawróceniem anglików do prawdziwej wiary.

Włochy. *(Kongres eucharystyczny w Turynie. — Walka z socyalizmem.)*

2. września i w dniach nast. odbyty przy nader licznym udziale biskupów, księży i świeckich zwracał na się powszechną uwagę we Włoszech. Nawet prasa liberalna nie odmawiała znaczenia kongresowi, owszem przyznała, że katolicy są stronnictwem potężnem, karnem, licznem, posiadającem jasny program działania w kierunku poprawy stosunków społecznych.

Z uchwalonych rezolucyi wyjmujemy te, które u nas mogą znaleść zastosowanie (w zmienionej nieco formie).

Kongres uchwalił:

rozwinąć w całych Włoszech agitacyę w tym kierunku, iżby władze cywilne nie zabraniały publicznych procesyi z Przenajśw. Sakramentem;

wezwać chrześciańskich lekarzy, aby wczas ostrzegali chorych i ich rodziny o niebezpieczeństwie, w celu zapewnienia pomocy religijnej umierającym;

wydawać dziełka o zbrodniach wolnomularzy przeciw Przenajśw. Sakramentowi;

usuwać z domów złą prasę, która uderza na dogmata kościelne i odmawia czci Papieżowi;

tworzyć kółka parafialne młodzieńców, którzyby usługując kapłanom podczas obrzędów religijnych, nabierali w ten sposób powołania do stanu kapłańskiego;

urządzać komunie generalne w rocznice śmierci krewnych i przyjaciół a także w czasie klęsk publicznych;

zachęcać rodziny do komunii generalnej w dniu pierwszej komunii dziecięcia;

zaprowadzać w kościołach, w kolegiach, w klasztorach adoracyę codzienną, powszechną i nieustającą Przenajśw. Sakramentu, podniesioną niedawno do Arcybractwa i wzbogaconą odpustami;

wezwać władze wojskowe do czuwania nad ścisłem wykonaniem przepisów, tyczących się oddawania publicznych honorów Przenajśw. Sakramentowi.

Uwaga. W Austryi regulamin służbowy dla c. i k. armii zawiera następujące przepisy: Jeśli żołnierze idą pojedynczo, to przy spotkaniu Przenajśw. Sakramentu katolicy winni przestrzegać zwyczaju swojego wyznania (więc zdjąć czapkę lub czako i uklęknąć), innowiercy zaś mają stosować się do swoich przepisów religijnych (§. 46 al. 345).

Oddziały, przeznaczone jedynie do utrzymania porządku w czasie uroczystości, zachowują postawę odpowiednią temu celowi, więc tylko w głównych chwilach uroczystości, i kiedy procesya blisko nich przechodzi otrzymują rozkaz „na ramię broń“, kiedy zaś w procesyi obnosi się Przenajśw. Sakrament, albo udzielone być ma błogosławieństwo, otrzymują rozkaz „do modlitwy“; żołnierze znowu, tworzący szpaler i oddział towarzyszący procesyi w powyższych wypadkach a w czasie mszy św. podczas podniesienia i komunii otrzymują rozkaz „uklęknąć do modlitwy“ (§. 55. al. 418).

Oddział, stojący przy głównej strażnicy, jak również oddziały w marszu w obec kapłana, idącego z Przenajśw. Sakramentem, przybierają postawę „do modlitwy“ (zum Gebet) a według przyjętego zwyczaju kapłan udziela im błogosławieństwa.

— Do walki ze socyalizmem przystąpił rząd włoski w sposób bardziej stanowczy, niż którykolwiek inny rząd konstytucyjny.

Dekrety z d. 22 października otwierają we Włoszech nową fazę walki z żywiołami społecznego przewrotu. Dotąd i to od niedawna występowano jedynie przeciw anarchistom, socyalistów zaś, działających środkami wrzekomo legalnymi, oszczędzano. Trzeba przypuścić, że ruch socyalistyczny we Włoszech, choć mniej głośny, niż w Niemczech, Francyi i Belgii, przybrał ostatniemi czasy bardzo zatrważające rozmiary, skoro rząd włoski uciekł się do tak doraźnego środka jakim jest rozwiązanie naraz wszystkich stowarzyszeń socyalistycznych i... pokrewnych!

Formalnie pomiędzy tem rozporządzeniem a środkami użytymi przeciwko anarchistom, zachodzi ta ważna różnica, że ustawy przeciw anarchistom zostały uchwalone (niemal jednomyślnie) przez parlament włoski, gdy rozporządzenie z 22 października Crispi wydał na własną odpowiedzialność.

Akt rozwiązania w całych Włoszech wszystkich stowarzyszeń socyalistycznych, odbył się nagle, niespodzianie, bez wszelkiej zapowiedzi, od południa do 7 godziny wieczorem, ale odbył się z doskonałą precyzyą, tak że zaskoczona nagle frakcya socyalistyczna nigdzie nie miała czasu zdobyć się na opór, ani nawet na demonstracyę. Oczywiście przy tej sposobności zabrano spisy członków, a nadto, jak zapewniają, mnóstwo kompromitujących listów, które wzbogacą materyał dowodowy, potrzebny rządowi, aby usprawiedliwić swe rozporządzenia z 22 października i uzyskać ich zatwierdzenie.

— **Ziemia święta.** *Zakon św. Franciszka od Obserwy.* Dnia 23 sierpnia b. r. nowy Ziemi św. Kustosz O. Aureli Briante odbył kongregacyę doroczną w klasztorze N. Zbawcy w Jerozolimie. Katalog zakonników całej Kustodyi, obejmującej Palestynę, Cypr, Syryę i Niższy Egipt, wykazuje obecnie 49 miejscowości i 443 członków. Między niemi są polacy: O. Iukundyn Bielak z Pilicy, reformat, O. Jakób Kałczyński z Lubawy, reformat, O. Alfons Dąbrowski z Prus, reformat, O. Mateusz Lisicki z warszawskich stron, bernardyn. Klerycy: Juliusz Trzetrzyński z Niechodzina, Stanisław Bunik z Wielkiej Prężyny (Szląsk). Laicy: Kazimierz Lipski, litwin, bernardyn, Anioł Buliński, reformat z Poznańskiego, Jeremiasz Markowski, bernardyn z Warszawy, Józafat Sidewicz, bernardyn z Litwy.

Azya. (Indye holenderskie). Pewien osadnik z Indyi holenderskich, protestant, ogłasza w berlińskim *Intelligenzblatt* ciekawe szczegóły o chrystyanizmie na wyspach pod protektoratem Hollandyi. „Działają tam protestanccy missyonarze holenderscy od kilku wieków. Rezultatów jednak tak na wyspach wielkiej jak małej Sundy nie osiągnęli pokaźnych. Misyonarze protestanccy są bezsilni wobec islamu, który głęboko się zakorzenił u części mieszkańców, równie jak wobec pogaństwa, któremu hołduje reszta tubylców. Wykazuje to statystyka, co do której jednak zauważyć jeszcze należy, że przeważna część osób, zapisanych jako chrześcianie, jest nimi tylko z imienia. Służbę Bożą, mianowicie zaś kazania prawią pastorowie w języku malajskim, pomięszanym z narzeczem krajowców, a władają tym językiem nieszczególnie, bawiąc zazwyczaj niedługo tylko w stacyach misyjnych, skąd z obawy przed malaryą starają się wydostać do miast na wyspach większych. Krajowcy, należący nominalnie do chrześcian, czczą niby półbożków przodków swoich, których figurki, niezgrabnie wyrzezane z drzewa, zajmują poczesne miejsce w każdym domu i codziennie utrzymują obfite ofiary. Niemniej rozpowszechniony jest pomiędzy nimi kult ojca słońca i matki ziemi, których święta obchodzą całymi tygodniami jak najuroczyściej tuż obok stacyi misyjnej wobec pastora, przypatrującego się temu zabobonowi z godną zazdrości tolerancyą.

Jakżeż odmiennie przedstawia się działalność misyi katolickich, spoczywających w ręku OO. Jezuitów, którzy pracują seryo i szczerze na wyspach Kay, Flores i Surabaya. Ale bo też od razu inaczej poczęli swe dzieło. Misyonarz protestancki uważa się właściwie za proboszcza parafii chrześciańskiej. Jezuita nie próbuje nawracać starego, zakamieniałego poganina, wie on dobrze, że kto raz napił się krwi zabitego wroga, ten nie jest przystępny dla prawdy. Poganin chce umrzeć w pogaństwie, składać ofiary przodkom, wierzyć w zabobony, jedyne dziedzictwo, jakie mu ojciec zostawił, a jeżeli przyjąwszy pozornie chrześciaństwo, poszedł się wyspowiadać, to prosto z kościoła idzie nad morze i puszcza na maleńkiej łódce kurczaka, z którym pogrążyć się mają w otchłani wszystkie choroby jego dzieci.

To też misyonarz katolicki daje za wygranę bezskutecznym usiłowaniom nawrócenia upornych a działa tam, gdzie złego zaledwie zarodek się krzewić poczyna, napawa więc słowem prawdziwej wiary podatne serca dziecięce. Na wyspie Flores, we wsiach Manmeri i Larantuka, są zakłady misyjne, jeden pod kierownictwem OO Jezuitów, drugi pod kierownictwem zakonnic; tam setki dzieci wychowują się w wierze katolickiej a zarazem kształcą się w rękodziełach i pracach domowych. Sposób wychowania chroni je przed zabobonem, zwłaszcza, że rzadko schodzą się z rodzicami. Tymczasem we wsiach, gdzie protestanccy pastorowie mają siedzibę, o wychowaniu dzieci nie ma mowy. Dzieci żyją w otoczeniu, które nie dba o chrześciaństwo, i stają się tem, czem są ich ojcowie, chrześcianami z imienia. Jezuici na wyspie Flores idą jednak dalej i wychowują dzieci krajowców na to, aby same głosiły wiarę katolicką. Krajowiec, który swoich ewangelizuje, większy ma naturalnie wpływ, niż biały, który bądź co bądź spotyka się z niedowierzaniem. Holenderscy misyonarze nie wpadli na ten pomysł, choć duchowni anglikańscy na wyspach sąsiednich oddawna już naśladują Jezuitów i znakomite odnoszą skutki. Misye katolickie, niestety, w małym dotychczas działają rozmiarze, będąc ograniczone na swe własne siły, misye protestanckie cieszą się materyalnem poparciem rządu, które jednak idzie na marne“.

Indye angielskie. Z Indyi angielskich nadeszła wieść o męczeńskiej śmierci O. Ambrożego Amirdana T. J. W podróży z Tutikorni do Pelagakogel dowiedział się ten pobożny kapłan, że pewien sławny czarnoksiężnik pogański ustawia w pobliżu ołtarz dla swego bożyszcza. Na wiadomość tę pospieszył misyonarz i przemówił do czarnoksiężnika z godnością i spokojem. W tem nadbiegł inny dziki i silnie uderzył misyonarza w ramię. Ks. Amirdan upadł na ziemię, złożył ręce i wzniósł oczy ku

niebu. Wtedy rzucili się dzicy i poczęli zadawać mu razy ciężkiemi maczugami. Krew płynęła obficie a dzicy zabierali się już do ucięcia głowy rannemu, lecz jeden z chrześcian powstrzymał ich z narażeniem własnego życia. Następnego dnia skonał ks. Amirdan wśród straszliwych bolów.

Chiny. Z powodu wojny japońsko-chińskiej i rozprężenia, które wskutek tego zapanowało w całych Chinach, potworzyły się tam bandy złoczyńców i rabusiów, które czynią nietylko wszelkie drogi niepewnemi, lecz nawet w biały dzień wpadają do wsi i miasteczek, niosąc mord i pożogę. Władze chińskie są w obec złoczyńców bezradne a przerażona ludność nie wie, gdzie szukać pomocy. Szczególniej zagrożonym jest los Europejczyków, na których Chińczycy zawsze patrzyli niezbyt chętnem okiem. To też ze stacyj misyjnych nadchodzą smutne wiadomości o gwałtach, których rabusie dopuszczają się na osobach misyonarzy. Podczas podróży do Tsining we wsi Czen-tse-ya napadli rabusie trzech misyonarzy niemieckich, ks. Klaphecka, Rudolfa Piepera i Karola Petryego i porwali dwóch ostatnich, pierwszy zaś zdołał uratować się ucieczką do wsi. Za pochwyconych zażądali zbójcy okupu, a mandaryn, do którego udano się o pomoc, zdobył się tylko na radę, aby okup złożyć. Rady tej trzeba było usłuchać i za okupem 3600 marek i 433 łutów opium uzyskali misyonarze wolność. W okolicy Tsining ma grasować 8000 zbójców, którym ludność opłaca haracz, aby się uchronić przed śmiercią.

Stany Zjednoczone. *(Związek narodowy polski. — Ruch katolicki wśród protestantów. — Owoce szkół bezwyznaniowych).*

Związek narodowy polski w Stanach Zjednoczonych, założony przed piętnastu laty na zasadach czysto katolickich, przedzierzgnął się po kilku latach w instytucyą zabezpieczenia na życie, a z katolickiego stał się liberalnym, bezwyznaniowym i wrogim duchowieństwu katolickiemu i Kościołowi. Organ zaś jego *Zgoda*, szerzy między ludem niewiarę, po parafiach podsyca rozruchy i wszedł w sojusz z partyą rewolucyjną w Paryżu i Genewie, która przez spiski i rewolucyą chce pracować około oswobodzenia Ojczyzny.

Ponieważ w początkach swego istnienia pod maską prawowierności umiał zwabić w swe sieci wielu księży polskich, którzy w dobrej wierze popierali tę instytucyę, a za przykładem ich przystąpiło bardzo wielu członków z ludu prostego, zwabionych już to frazesami o patryotyzmie, już też tak zwaną kasą pośmiertną, Związek narodowy polski, chcąc zachować pozory prawowierności, stara się obłudnie wmówić w dobrodusznych członków, że jest arcykatolickim, że „szanuje" religię katolicką i że tylko księża z własnego interesu go prześladują, aby tem łatwiej lud łatwowierny wyzyskiwać itd. Wiadomo jednak, że nie księża robili malwersacye, że nie księża z kasą uciekli do Kanady — ale urzędnicy Związkowi, owi wielcy patryoci i budowniczy przyszłej Polski.

Gdzie więc mogą, starają się naczelnicy Związku, po większej części massoni i bezwyznaniowcy, uzyskać od władz wyższych duchownych jakiekolwiek uznanie lub pochwałę.

Zeszłego miesiąca wysłały grupy związkowe w Buffalo deputacyę do Biskupa Ryana z zapytaniem, czy wie on o prześladowaniu, jakie cierpią członkowie związku w niektórych polskich parafiach i dodały prośbę, aby ks. biskup raczył położyć koniec tym „wybrykom", których się pewni księża w Buffalo dopuszczają.

Biskup przyjął komitet grzecznie, mówił z delegatami wiele, ale w rezultacie nic im nie przyrzekł.

Zarząd więc główny Związku wystosował raz jeszcze pismo, prosząc Biskupa, aby „wyraźnie" powiedział, co sądzi o Związku. Na list nadeszła odpowiedź następująca:

„Drogi Panie! Nic nie mam Panu do nadmienienia co do Związku Narod. Pol. Zdaje się, żeście powinni być zadowoleni z tego, com już powiedział w tej sprawie. Dotychczas nie otrzymaliście panowie aprobaty Kościoła. Wcale nie mam zamiaru mięszać się do was a co się tyczy przyszłości, to zależeć ona będzie od was samych. Jeżeli działać będziecie jako dobre Towarzystwo katolickie, złożone z dobrych katolików Polaków, wtedy za takich uważani będziecie w naszej dyecezyi. Z szacunkiem *S. V. Ryan*, biskup w Buffalo".

Inwektyw na Biskupa za ten reskrypt, umieszczony w pewnej Związkowej gazecie z dyskrecyi umieszczać nie będziemy. *(Kuryer pozn.)*

— Z 3304 zbrodniarzy, którzy zamieszkiwali niedawno więzienie w Nowym Yorku, 2623 ukończyło szkołę publiczną, 272 wyższe bezwyznaniowe zakłady publiczne lub prywatne, a 52 tylko było analfabetów. Cyfry te nie dają wprawdzie niezbitego argumentu przeciw szkole państwowej, wynika z nich jednak jasno, że sama szkoła nie zdoła uchronić ludzi od niemoralności. Samo wykształcenie umysłu nie zapobiegnie zbrodniom, czyni tylko zbrodniarza bardziej wyrafinowanym.

— W Nowym Yorku założono niedawno nowy zakon protestencki, za zezwoleniem biskupa Pottera. Członkowie zakonu składają śluby ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, które ich wiążą jednak tylko na lat pięć; po upływie tego czasu będzie się je z roku na rok odnawiać. „Zakon" chce zająć się religijnem kształceniem dzieci, uczęszczających do szkoły niedzielnej. Zakonnicy nazywają się braćmi kościoła i noszą brunatny habit, z krzyżem na plecach. Założył to zgromadzenie Russel Whitcomb, dwudziestodziewięcioletni młodzian z Bostonu, który był dawniej prawnikiem i kupcem. Kościoł protestancki w Ameryce ma więc obecnie dwa zakony; pierwszy pod nazwą braci z Nazaretu powstał w r. 1886.

Australia. Jak uczciwy liberalizm pojmuje ingerencyą władzy państwowej w sprawie zawierania małżeństw, nie naruszając wolności sumienia — tego przykład mamy w anglo-australskiej kolonii Wiktoryi. Ludność tamtejsza składa się częścią z katolików, częścią z protestantów najrozmaitszych sekt, z wyznawców innych religii i z niewiernych.

Ustawodawstwo małżeńskie opiera się tam na dwóch zasadach:

1) Małżeństwo jest kontraktem czysto cywilnym.

2) Małżeństwo jest kontraktem religijnym, który może się stać cywilnym.

Dla nowożeńców, którzy hołdują pierwszej zasadzie, jest urzędnik stanu cywilnego, zwany registratorem; zawarty przed nim związek małżeński ważnym jest cywilnie. Licząc się jednak z przekonaniami tych, którzy pragną związku kościelnego, pozostawia prawodawstwo nowożeńcom do woli, zawrzeć małżeństwo przed duchownym jakiegokolwiek wyznania. Duchowny ma prawo i obowiązek wydać nowożeńcom świadectwo zawarcia małżeństwa a świadectwo to ma zupełną ważność prawną pod względem aktów cywilnych, odnoszących się do małżeństwa lub z niego wypływających. Jedyną formalnością, której duchowni dopełnić mają wobec państwa, jest obowiązek doniesienia władzy o objęciu duszpasterstwa a dalej obowiązek przedkładania co trzy miesiące dokładnego opisu, zawartych wobec nich małżeństw dla zarejestrowania i zapewnienia im ważności pod względem cywilnym.

Arcybiskup wiedeński Gruscha przy table d'hôte. W pewnem uzdrojowisku nadRenem zgromadzili się goście przy stole jadalnym. Byli pomiędzy nimi dwaj, po ubraniu sądząc, księża katoliccy, którzy przeżegnali się i poczęli odmawiać modlitwę przed przyjęciem posiłku. Kilku młodych ludzi u końca stołu, widząc to, uwzięło się drwić i śmiać coraz głośniej. Wtedy starszy z duchownych, ukończywszy modlitwę, uderzył nożem o szklankę i odezwał się wśród powszechnej ciszy w te słowa: „Jestem kapłanem katolickim a kardynałem-arcybiskupem z Wiednia, towarzysz mój zaś jest kanonik N. Matki nasze nauczyły nas modlić się przed jedzeniem, a w myśl nauki katolickiej zwykliśmy przed modlitwą znaczyć się krzyżem św. Zauważyłem, że niektórym osobom z szanownego towarzystwa to się nie podobało. Jeżeliby większość państwa uznała, że my, jako żegnający i modlący się, do niej się nie nadajemy, chętnie zasiądziemy przy osobnym stole". Na te słowa odezwał się głośny i energiczny protest zebranych przeciw nieprzyzwoitemu zachowaniu się młodzieniaszków. Z umysłu przemilczamy nazwę interesującej rasy, która się chlubi tymi młodzianami: nie chcemy, aby nas pomówiono o — antysemityzm.

Dalszy wykaz P. T. Kapłanów, którzy na rzecz odnowienia kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku rozebrali Msze św. do odprawienia:

Dr. Józef Rychlak 5 int.; T. Sobota, prob. w Rakszawie, 5 int.; Antoni Murdza 25 int.: Max. Hajduk 10 int.; Kruczek, prob. z Poraża 5 int.; Jan Siemieński 20 int.; Feremberg, prob. 5 int.; Edward Pasieczny 10 int.; T. Juszczakiewicz 15 int.; dr. Br. Karakulski 10 int; T. Frankiewicz, prob. 10 int: J. Maciejewicz 5 int.; Feremberg dalsze 3 int.; A. Łyczko 5 int. i Feliks Chmielowski, prob. 10 int.

Wszystkim P. T. Czcigodnym Kapłanom przesyła podpisany serdeczne podziękowanie. Matka Boża uczyni więcej, podziękuje nie słowem, ale czynem.

W Leżajsku, 10. października 1894.

O. Łukasz Dankiewicz,
przeł. konwentu.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łać.

Instytuowani księża proboszczowie: Bartz Władysław na Kimpolung; Madej Tomasz na Felizienthal.

Jurysdykcyą otrzymał O. Lubowiecki Dyonizy ze Zgromadzenia OO. Bernardynów, do Konwentu w Sokalu przeznaczony.

Dyecezya przemyska.

Zamianowani: ks. dr. Józef Zajchowski, prof. teol.: Assesorem i Referentem Kons. Bisk., ks. Michał Tokarski, koop. w Jaworniku, katechetą wydz. szkoły żeńskiej w Rzeszowie

Instytuowani: ks. Stanisław Ziemba, administrator w Sądowej Wiszni na probostwo w Sądowej Wiszni; ks. Feliks Stelcel. koop. w Podgórzu na probostwo w Rudołowicach.

Zmarli: ks. Franc. Głodkiewicz, prob. w Miżyńcu ur. 1819 † 20. b. m.; ks. Jędrzej Zgrzebny, proboszcz jubilat w Gogolowie ur. 1812 † 21. b. m.; ks. Karol Biber, jubilat, prob. w Niebieszczanach ur. 1808 † 23. października b. r.

Administracyę osieroconych parafii poruczono: w Gogolowie ks. Józefowi Grodeckiemu, w Miżyńcu ks. Franciszkowi Pietrzkiewiczowi, w Niebieszczanach ks. Stanisławowi Malinowskiemu.

Konkursy na probostwa: w Gogolowie, Miżyńcu i Niebieszczanach rozpisane z terminem do 15. grudnia b. r.

Przeniesieni: ks. Stanisław Kotyrba z Szymbarku do Jawornika polskiego; ks. Małek Franciszek z Grodziska do Sieniawy; ks Jan Rurka z Górnego do Grodziska: ks. dr. Stefan Jan hr. Komorowski aplikowany jako koop. do Przeworska; ks. Antosz Jan, adm. w Czukwi do Markowy jako koop. ad pers.

Dyecezya tarnowska.

W rekolekcyach kapłańskich, które się odbyły w Zakliczynie od 15. do 19. października pod kierownictwem ks. W. Mrowińskiego T. J., wzięło udział 39 księży.

Prezentę na probostwo w Rożnowie otrzymał ks. Józef Łopatowski, admin. tamże.

Przeniesieni: ks. Ignacy Rajczak z Kamienicy do Ochotnicy, ks. Piotr Radwański z Ochotnicy do Kamienicy, ks. Zygmunt Miętus z Ochotnicy do Ropczyc, ks. Marcin Brożonowicz z Machowej do Niwisk, ks. Franciszek Sikora z Niwisk do Ochotnicy jako ekspozyt.

Organista otrzyma zaraz posadę w Milczycach (ost. poczta Rudki) jeżeli:

1) jest trzeźwym i moralnym;

2) gra dobrze i ma dobry głos;

3) nie jest zbyt wielkim panem i nie będzie się wstydził zadzwonić, z prochu omiatać ścian i ołtarzy.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.